



# **Ojciec Henri Caffarel**

**w rozmowie z Jacques Chancel**

**(audycja radiowa z 15 marca 1973 r.)**

Tłumaczenie z języka francuskiego

Elvira Komorowska

**Ojciec Henri Caffarel**  
**w rozmowie z Jacques Chancel**  
**(audycja radiowa z 15 marca 1973 r.)**

- *Ojcie Henryku, już od wielu lat wzywa Ojciec ludzi naszego stulecia, a przede wszystkim małżeństwa, do odkrywania duchowości. Duchowość jest pojęciem rzadko dziś używanym, chociaż jednak znanym, czy jest więc taka potrzeba, aby jej tak bardzo poszukiwać?*

- Myślę, że każda istota ludzka musi dążyć do swojego spełnienia i sądzę, że to spełnienie człowieka, jego „dokonanie”, musi się odbyć we wszystkich wymiarach, wówczas, gdy wszystkie jego możliwości rozwijają się i dochodzą do pewnej doskonałości.

- *Powiedział mi Ojciec przed chwilą, że jest księdzem a kapłaństwo to zawód?*

- Tak, ta myśl jest mi bardzo droga, ponieważ bardzo poważam specjalistów różnych zawodów, rzemieślników. Jeśli mogę, to przytoczę tutaj wspomnienie z dzieciństwa. Pewnego lata, kiedy byłem na wsi, zaprzyjaźniłem się z cieślą z górskiej wioski. Myślałem, że łatwo jest zrobić okno albo stół. Ten człowiek był zafascynowany swoim zawodem. Ja sądziłem, że każde drewno jest do siebie podobne, ale cieśla nauczył mnie rozróżniać rodzaje drewna i rozpoznawać wiek drzew, z których to drewno pochodziło. Nauczył mnie, mam ochotę tak powiedzieć, odnajdywać duszę tych różnych drzew a to, co mnie uderzyło, to szacunek z jakim odnosił się do drewna, jego delikatność! Wiedział jak się z nim obchodzić, od którego końca zacząć pracę. Wiedział, że nie każde drewno nadaje się do wszystkiego. Dlatego uważam, że to wspaniałe, iż człowiek posiada jakiś zawód, w którym się specjalizuje. Z tego powodu potwierdzam chętnie myśl, że kapłaństwo jest zawodem i dodaję, że jestem zafascynowany swoim zawodem.

Znam oczywiście inne profesje. Zeszłego roku potrzebowałem, aby ktoś zajął się masażem moich pleców i odkryłem zawód kręgarza. Nie miałem pojęcia, że ktoś, kto się zajmuje ugniataniem pleców i mięśni, zna się na tylu ludzkich problemach, na ludzkiej psychice. Poprzez ciało ten rzemieślnik domyślał się tysiąca rzeczy na temat życia duchowego osób, które do niego przychodziły. To jest prawdziwa znajomość zawodu!

I dla mnie kapłaństwo jest również zawodem. To znaczy czymś, w czym nie można improwizować, czego trzeba się nauczyć i tak jak w każdym zawodzie, nauka jest trudna, często popełnia się błędy. Kapłaństwo wymaga uczciwości.

Zawodowcy nie mogą oszukiwać: cieśla nie może oszukiwać z drewnem, ogrodnik z tulipanem. Jeśli moje kapłaństwo jest zawodem, nie mogę oszukiwać tych, do których przemawiam. A to, co tworzy wielkość tego zawodu, to fakt, że zwracam się do ludzi.

*- Jest więc Ojciec rzemieślnikiem?*

- Jestem rzemieślnikiem, jestem praktykiem. Lubię używać tych określeń, ponieważ one obrazują poszukiwanie, mówią o wiedzy, niekoniecznie nabytej, ale poszukiwanej, w której chce się wzrastać.

*- Wychodząc z tej zasady, mówi Ojciec tylko o tym, co poznał?*

- O tym co mnie pasjonuje, jeśli można tak powiedzieć.

*- W „naszym świecie” mówi się często o tym, czego się nie doświadczyło albo nie poznało, zadaje się pytania ludziom, którzy nie znają się na danej dyscyplinie.*

- Tak, ale chyba pan to potwierdzi, że odczuwa się pewne zażenowanie, kiedy wielkie nazwiska literatury, sztuki albo nawet i Kościoła wypowiadają się w kilku

minutach, na życzenie radia albo telewizji, na temat wielkich problemów naszych czasów! Jako zawodowiec wiem, że jest to trudne, wiem co to jest zawód i nie pozwolę sobie krytykować innych zawodowców. Mam własny zawód i dlatego lubię mówić o nim. Nie jestem jednak zamknięty na to, co interesuje ludzi współczesnych. Wyznam nawet, że to mnie bardzo interesuje, ale wypowiadam się tylko na temat tego, co sam praktykuję, tego czym żyję i mówię o Bogu, ponieważ Bóg mnie zdobył jakieś pięćdziesiąt lat temu, pewnego marcowego dnia 1923 roku. Jest to granica wytyczona w moim życiu; istnieje to, co było przed nią i to co jest po niej. Tą granicą jest dzień, w którym Bóg wkroczył w moje życie. Od tego czasu jestem na Jego wezwanie!

*- Czy jest w tym coś z sekciarstwa, ponieważ Ojciec jest zajęty tylko Nim?*

- Chciałbym, żeby mi Pan wyjaśnił słowo „sekciarstwo”! Jeśli znaczy to mieć niezmienną ideę i lekceważyć wszystko inne, to odmawiam określenia mnie mianem sekciarza. W tym bowiem przypadku, jeśli interesuję się Bogiem, interesuję się wszystkim naraz, ponieważ wszystko jest w Nim. Bóg jest początkiem wszystkiego i tylko ci, którzy zajmują się Bogiem mogą powiedzieć, że interesują się wszystkim.

*- Ojcie Henryku, zajmuje się Ojciec również ateistami, którzy nie wierzą w Boga?*

- Oczywiście. Wierzę, że nie są oni Bogu obojętni. Oni myślą, że nie ma Boga, ale Bóg uważa ich za swoje ukochane dzieci. Spotkałem dużo takich ludzi i przyznam nawet, że przychodzą często do mojego biura.

- Prawdę mówiąc, czasami wolę przyjmować ateistów i do nich przemawiać, niż naszą katolicką klientelę, która często jest dotknięta chorobą introspekcji (samoobserwacji): przegłębamy się, upiększamy, chcemy przyodziać

pewne piękno duchowe! Mnie interesują osoby, które są głodne, które pragną, które czegoś szukają. Ci, którzy w sferze ludzkiej i duchowej mają wszystko, często mnie rozczarowują. Natomiast ci, którzy pragną czegoś, szukają sensu, są fascynujący!

- *Powiedział Ojciec „klientela” katolicka? Czy to jest dobre słowo?*

- Och, użyłem tego słowa w sensie potocznym!

- *Klientela rzemieślnika?*

- Być może nie jest to słowo zbyt miłe. Myślałem o tych osobach, które krążą spontanicznie wokół księży, wokół klasztorów. Myślałem o tych właśnie osobach, które przypominają mi klientów! Ale jest dużo osób, które przychodzą do nas i które nie są klientelą w tym banalnym znaczeniu słowa! Przypatrzmy się słowu „zawód”. Lubię je, ponieważ, co się generalnie ignoruje, pochodzi ono od wielkiego łacińskiego słowa. W języku francuskim słowo „le professionnel” - *zawodowiec* - znaczy: rzemieślnik, robotnik. Natomiast w języku łacińskim chodzi o „ministerium”: minister, urzędnik. Jest to więc wielkie słowo i dobrze byłoby trzymać się tego sensu mówiąc o kapłaństwie.

- *Czy był Ojciec zawsze wierny sobie samemu, od chwili spotkania z Bogiem?*

- Nigdy nie zajmowałem się byciem wiernym sobie samemu, ale Temu, który mnie zdobył. Nie będę się przechwalał byciem Mu doskonale wiernym! Wierność doskonała jest czymś niemożliwym. Ona jest celem. Wierność jest wymaganiem miłości, dlatego kiedy nie jestem wierny, moja miłość nie daje mi spokoju!

- *Czy jest to łatwiejsze dla kogoś jak Ojciec, człowieka wierzącego, człowieka modlitwy?*

- Wierzącego, tak. Wymówił Pan słowo, które - jak sądzę

- tłumaczy się, że starałem się być wiernym, będąc człowiekiem modlitwy. Jestem człowiekiem modlitwy, ponieważ jestem niedoszłym mnichem. Miałem 20 lat, następnego dnia po dniu, o którym już mówiłem i który nazwę dniem mojego nawrócenia, miałem zarezerwowane miejsce u trapistów; chciałem spędzić moje życie na modlitwie, w przekonaniu, że modlitwa ze wszystkich aktywności jest najbardziej głęboka, jest najbardziej owocna, najbardziej skuteczna i najbardziej uniwersalna!

- *Dla Ojca, czy dla innych?*

- Dla całego świata. Wierzę, że ludzie modlący się są płucami ludzkości. Nie wiem czy znana jest ta historia z Biblii, kiedy Pan chciał zburzyć Sodomę i Gomorę, i kiedy Abraham stał się orędownikiem tych miast. Wiele razy w moim życiu miałem to przeświadczenie, że osoby, które modlą się, utrzymują więź między ludzkością a Bogiem i często pozwalają ludzkości uniknąć katastrofy.

- *Ojciec lubi mnichów?*

- Odczuwam nostalgię za życiem monastycznym! Nie mogę oglądać albumów ze zdjęciami monastyrów średniowiecznych lub usłyszeć słowo „monastyr” bez głębokiej emocji, myśląc o moim niezrealizowanym powołaniu. Być może bez tego powołania nie odczuwałbym potrzeby codziennej modlitwy i być może moje kapłaństwo nie przyniosłoby wielu owoców, i być może, wracając do tematu wierności, nie byłbym w stanie jej dochować. Naprawdę wszystko zawdzięczam modlitwie!

- *Dlaczego więc Ojciec nie dążył do zrealizowania tego powołania? Mówi się czasem, że siostry klaryski, trapiści i inni mnisi zaszyli się w ich świecie z powodów egoistycznych?*

- Nie dążyłem do jego zrealizowania z powodu mego przewodnika duchowego, który oświadczył mi kilka dni

przed moim wstąpieniem do zakonu: „*choć chciałbym żebyś skończył seminarium duchowne, to jeśli twoje powołanie wytrwa a za dwa lub trzy lata wspomnisz mi o nim, wtedy pozwolę ci odejść*”. A potem poprosił mnie, żebym przez dwa, trzy lata sprawował „posługę” i na końcu był zdumiony moimi postępami, ponieważ w wypełnianiu mojego kapłaństwa miałem kilka sukcesów - jeśli można tu mówić o jakichkolwiek sukcesach! To bardzo nietrafne słowo, ale nie znajduję innego, lepszego - że zaprosił mnie do kontynuowania mojej służby. Myślę, że postąpiłem tak, jak było mi dane postąpić, ale w głębi duszy zachowałem tę nostalgię do życia zakonnego. Ona jest tak wielka, że moje wnętrze stało się monastylem i w nim się ukrywam!

- *Pójście do zakonu nie jest przypadkiem ucieczką, to znaczy kompletną izolacją od świata zewnętrznego i ucieczką od jego problemów?*

- Kiedy Św. Paweł mówi o modlitwie, mówi on o walce duchowej. Istnieje takie powiedzenie pewnego świętego ze Szwajcarii, Mikołaja de Flue, które mówi: „*Można pójść się modlić jak do tańca, ale można również pójść się modlić jak do walki*”. Dla tego kto się modli modlitwa jest czasem tańcem, a czasem walką. Ci, którzy są w zakonach nie ukrywają się i jeśli pojmują na poważnie słabości tego świata, gwarantuję Panu, że od rana do wieczora wstawiają się przed Bogiem, są adwokatami, osobami, które niczego nie odpuszczają i spierają się z Bogiem.

- *W tym szczególnym przypadku Ojciec jest ich adwokatem, ponieważ w roku 1973 nie rozumie się tych rzeczy, źle się je interpretuje?*

- Niektórzy ich nie rozumieją, niektórzy rozumieją je bardzo dobrze, a zwłaszcza dużo młodych rozumie te sprawy.

- *Ach młodzi - oni zawsze rozumieją lepiej od innych?*

- Dlatego tak bardzo angażuję się w pomaganie młodym - i dorosłym także - w ... chciałem powiedzieć, w poznawaniu modlitwy, ale waham się przed użyciem tego słowa - staram się im pomóc w odkryciu Boga. Na początku mego kapłaństwa mówiłem sobie: „Będę mówił o Bogu, o Tym, który ma oblicze, o tym Bogu, który się wcielił, o Bogu, który jest Jezusem Chrystusem, o tym Bogu, który wszystko oddał by uratować ludzi”. A potem stwierdziłem, że mówić o Bogu jest rzeczą bardzo trudną! Trzeba robić więcej i lepiej: trzeba zaprosić ludzi do poznania Boga, do odkrywania Boga. I w tym przypadku są to tylko słowa, ale cały problem jest w tym: w jaki sposób pomóc ludziom w odkrywaniu Boga?

- *Czy jest to pomoc ludziom - pomagać im odkryć Boga? Niektórzy być może nie chcieliby odkrywać Boga?*

- Pomagać trzeba tym, którzy chcą pomocy, ale również pozwolić innym, tym którzy nie są świadomi, że czegoś szukają, odkryć ich pragnienie, ich szukanie Boga w głębi ich duszy. Sadzę, że jest to jeden z wielkich aspektów w życiu kapłana: pomóc ludziom odkryć, że w głębi duszy szukają czegoś, choć nie wiedzą czego szukają, bo wydobywa się ich z tego niepokoju i rozpacz, która dotyka 90 procent ludzi naszej cywilizacji.

Dlaczego większość żyje w niepokoju? Ponieważ nie wiedzą, że w głębi ich duszy jest pewne pragnienie, głód, pewne poszukiwanie, podążanie za Absolutem.

- *Ojcie Henryku, przyjął Ojciec święcenia kapłańskie w 1930 roku. Wie Ojciec co to jest dom, doświadczył, co znaczy rodzina i interesuje się sytuacją par małżeńskich. Z czego wynika to zainteresowanie? Ojciec przecież nie był nigdy żonaty!*

- Nigdy! To zainteresowanie wynikło z tego, że

duchowość chrześcijańska przedstawiana była w ten sposób, iż wydawało się, że oprócz księży, mnichów i zakonnic nikt inny nie szuka Boga, a doświadczenie Jego obecności jest sprawą wyłącznie tej grupy ludzi. Biedne małżeństwa mogły liczyć tylko „ewentualnie” na jakieś zbawienie. Cała moja myśl i wszystkie moje wysiłki koncentrowały się na nauce - nauka to złe określenie - na poszukiwaniu prawdy, że miłość ludzka jest drogą do Boga. Trzeba jednak wiedzieć o jakiej miłości się mówi, wyznaczyć drogę, w dodatku pomóc małżeństwom w podążaniu tą drogą! Wierzę mocno, że miłość ludzka ukazuje miłość Bożą jak zwierciadło.

*- Ale jak człowiek, który nigdy nie był związany więzami małżeńskimi może zrozumieć życie we dwoje, ich wewnętrzne problemy? Będzie to zawsze opinia z zewnątrz!*

- Myśli Pan, że lekarz, specjalista od gruźlicy musi mieć gruźlicę, żeby znać się na tej chorobie? Powiem nawet, że rozumiem lepiej ich problemy niż oni sami, ponieważ po wyznaniach różnych par małżeńskich wiem dużo na ten temat. W przypadku małżeństw, generalnie, każde ma swoje własne doświadczenie i nie domyśla się, że inne pary mają inne doświadczenia, inne problemy.

*- Nigdy nie chciał Ojciec podjąć ryzyka takiego doświadczenia małżeńskiego przed objawieniem bożym?*

- Ach tak, myślałem o tym! Zmierzałem w tym kierunku.

*- Żałuje Ojciec swojego powołania zakonnego, ale nie żałuje, że nie zawarł małżeństwa?*

- Ach nie, nie żałuję, że się nie ożeniłem, ponieważ jakieś 50 lat temu, pewnego marcowego dnia, Ktoś stanął na mojej drodze i teraz między Nim i mną to sprawa na śmierć i życie. Od tej pory nigdy więcej nie zadałem sobie

pytania na temat małżeństwa. To była miłość i to w dodatku wszechogarniająca, wymagająca całkowitego oddania!

*- A ludzi których Ojciec spotyka, z którymi ma kontakt: trzeba kochać takimi jakimi są?*

- Ach tak! Wypowiedział Pan słowo, które bardzo mi się podoba i które często powtarzałem małżonkom, mężczyźnie lub kobiecie: „Jeśli Pani czeka, że Stefan stanie się mężem wyśnionym, to nigdy go Pani nie będzie kochała! Niech Pani zacznie go kochać takim jakim jest, ponieważ nawet w niebie nie będzie jeszcze takim, o jakim Pani marzy, ale takim jakim jest”. Tak właśnie myślę - i to właśnie jest wielką rzeczą, którą lubię wyjawiać ludziom - że taki właśnie jest Bóg: On umie kochać i kocha mnie takim jakim jestem, z moimi dobrymi i złymi stronami, z moimi dobrymi uczynkami i grzechami. Kiedy Bóg kocha jakąś istotę, to kocha ją taką jaką jest i próbuje, chce powiedzieć to delikatnie - doprowadzić ją do stanu, jakiego od niej oczekuje. Nie czeka, aż staniemy się jego wymarzonymi istotami by nas pokochać. Bóg nigdy nie marzy!

*- W jaki sposób można dotrzeć do tajemnic duszy ludzkiej? Jest jakaś droga, jakaś formuła, jakiś sekret, może recepta?*

- Na początku to nie jest wiedza, nie jest to teoria, jest to kontakt między jedną osobą a drugą. W to bardzo wierzę! To nie książka pomaga ludziom, parom małżeńskim. Trzeba - na tyle, na ile to możliwe - aby był ten kontakt między nimi i trzeba, żeby jedna osoba widziała w drugiej swoje „głębokie ja”.

W dzieciństwie byłem bardzo zafascynowany pewną zabawką znalezioną u mojej babci; prawie każdej niedzieli szliśmy do dziadka i babci na obiad. Moja babcia miała małą zabawkę - „matrioszki” - wiecie o czym mówię? - w

kształcie jajka, na którym jest namalowana twarz. Kiedy się otwiera jajko w jego połowie, to odkrywa się inne, mniejsze jajko, potem jeszcze mniejsze i tak dalej, aż do ostatniego jajeczka. Całe moje życie o tym myślałem. Ludzie są podobni do tych rosyjskich babeczek. Cały problem jest w tym, żeby dotrzeć do owego „głębokiego ja”, dlatego bardzo interesowałem się hinduizmem, buddyzmem, zen, ale rozmawialiśmy też o Sir Aurobindo; u niego znalazłem to, co mnie najbardziej zainteresowało.

- *Mówiliśmy o nim przed rozpoczęciem tej emisji.*

- To poszukiwanie mojego „głębokiego ja”. Czy wie Pan, że wszystkie jego wysiłki dotyczyły doprowadzenia uczniów do odkrycia ich „głębokiego ja”; poza tym w Indiach i w buddyzmie można znaleźć to samo. Dla mnie jest to sekret wszystkiego. Wiara dla mnie jest odpowiedzią tej ostatniej laleczki we mnie, mojego „głębokiego ja” - Bogu.

Miłość małżeńska nie jest prawdziwa, jeśli nie jest odpowiedzią dwóch „głębokich ja”, które do siebie pasują i które ze sobą komunikują. Cała reszta towarzyszy miłości na poziomie wymiany intelektualnej, na poziomie uczucia, wrażliwości, na poziomie seksualnym, ale nie ma miłości bez tej komunikacji „ja” z drugim „głębokim ja”.

- *Ojcie Henryku, jest Ojciec świadkiem wielu intymnych wyznań. Jest pytaniem fundamentalnym jak powinien postępować mężczyzna?*

- Wobec kogo?

- *Wobec otaczającego go świata, wobec innych, wobec swojej żony?*

- Odpowiedź jest taka sama jaką Chrystus dał uczniom: „Kochajcie się”. Św. Augustyn mówił: „Kochaj i rób co chcesz!”. Chodzi o miłość. Mówiliśmy przed chwilą o pracy ludzkiej. To jest trudne dzieło - kochać! Za moich

młodych lat harcerze śpiewali: „Tak łatwo jest kochać...”. Czy wie Pan redaktor, że po 35 latach spotkań z małżeństwami, sędzę, że miłość to poważna sprawa! Gdybym był kompozytorem, to napisałbym o tym w mojej piosence! Więc to, co nam pozostaje zrobić, to kochać ludzi, to znaczy odkryć ich „głębokie ja”. Nie chodzi tu o miłość dobroczynną, która daje z obfitości swojej wrażliwości emocjonalnej wszystkim napotkanym, bez jakiegokolwiek innego znaczenia, nie znając nawet imion tych napotkanych ludzi.

Kochać jakąś osobę to dotrzeć do jej sekretu, odkryć jej tajemnicę, złączyć się z nią w tym, co jest najgłębsze. Czasami jest to bardzo męczące. Są dni, kiedy po dziesięciu lub piętnastu spotkaniach nie mam ochoty na ten wysiłek i chciałbym zadowolić się tylko frywolnym dialogiem.

*- To co trzeba, to wzrastać w trudnej sztuce miłości. Ale jak ma się odbywać to wzrastanie? Czy jest to kwestia podejścia do tematu?*

- Kochając wzrasta się w miłości w ten sam praktyczny sposób, w jaki uczy się zawodu.

*- Czy miłość jest konieczna?*

- Przecież miłość jest istotą mojego „ja”! Osoba, która nie kocha, nie żyje, jest trupem! Trupem jest osoba, która nie potrafi kochać samej siebie. Bóg jest Miłością i człowiek jest miłością. Jeśli stworzenie pochodzi od Boga, jest miłością tak, jak i On sam nią jest !

*- I myśli Ojciec, że ludzie mają ochotę lepiej się poznawać w tym świecie rozwiniętej techniki?*

- Poznawać innych czy siebie samych?

*- Poznać siebie samych. Boją się ...*

- Tak! I dlaczego się boją? Wiem dobrze dlaczego!

Ponieważ od samego dzieciństwa spotykali na swej drodze moralistów: swego ojca, matkę, często spowiednika ...

- *Także psychologów i filozofów ...*

- Przede wszystkim moralistów, którzy są szczególnie niebezpieczni! Oni dali im do zrozumienia, że są źli, że są niedobrzy. Dlatego nie kochają siebie samych. Jestem zdumiony ilością osób, które się nie lubią. Jednym z najważniejszych aspektów zawodu księdza jest nauczenie ich miłości do nich samych, do pojednania się najpierw z sobą samym. Niewiele jest osób, które akceptują siebie, które akceptują się do końca, takimi jakimi są, wraz z ciałem. Jestem bardzo zdumiony widząc ile osób nie akceptuje swojego ciała. Jeśli więc mówię o modlitwie, zwłaszcza młodym, przeznaczam dużo czasu, aby pokazać im w jaki sposób ciało może uczestniczyć w modlitwie. Znam Indie, tam zwraca się szczególną uwagę na znalezienie dobrej postawy do modlitwy, na nauczenie się oddychania, na zdobycie kontroli nad umysłem. Nauczyć ludzi jak mają kochać siebie samych, pogodzić ich z nimi samymi w całej istocie, jest dla mnie jednym z pierwszych zadań wobec ludzi, którzy przychodzą do mnie. Jest to cudowne, zauważyć, że jakaś osoba zaczęła się kochać.

- *Poznawać samego siebie?*

- Poznawać, kochać.. ale, przepraszam, że zacznę kazanie, ale jestem zmuszony. Co trzeba, żeby osoba „się” kochała? Nie wystarczy, żeby się dobrze znała. Wyznam nawet, że jeśli zna siebie samą w pełni, to nie może się w tym przypadku zaakceptować, ponieważ ktoś nie będzie się brzydził zła ukrytego głęboko w sercu, korzeni zła obecnych wszędzie? To, co powoduje, że istota ludzka kocha siebie samą, to miłość innej osoby, która ją kocha i w spojrzeniu której odkrywa, że jest kochaną. Lanza del Vasto twierdzi, że spojrzenie drugiej osoby kochającej jest „zwierciadłem, w którym widzi się jak się jest widzianym”.

Kiedy odkrywa się to spojrzenie kochającej osoby, w którym widzi się szacunek a nie tylko współczucie, nie tylko litość i przebaczenie, ale poważanie i miłość, wtedy odczuwa się, bez zastanawiania, miłość do samego siebie: „Mogę być kimś, kogo można kochać!” Ponieważ w głębi serca już od dawna w to nie wierzyliśmy, od czasu kiedy ojciec albo matka wydali o nas taką opinię: „Z ciebie nie będzie nic dobrego”; od czasu - jeśli jest się chrześcijaninem - spowiedzi i wyznania swoich grzechów, od tego czasu można być w głębi zrozpaczonym, widząc wszystko co jest złe w sobie, swoje niedoskonałości, swoje porażki i dlatego nie odważać się kochać. Można też uwierzyć, że miłość własna jest złem.

Oczywiście są różne rodzaje miłości własnej: można kochać dziecko i tolerować wszystkie jego kaprysy. To nie jest miłość! Kochać je, to znaczy pomóc mu dojrzeć, spełnić się. Tą właśnie miłością trzeba kochać samego siebie!

*- Ojciec Caffarel, kilka telefonów od naszych słuchaczy... Pewna Pani jest zaniepokojona, jest zdumiona słysząc, że książki nie pozwalają nam poznać Boga, a przecież Biblia daje nam poznać o wiele lepiej Boga niż ludzie, którzy w zakonach odcinają się od świata.*

*- Oh...*

*- To, co starał się Ojciec powiedzieć przed chwilą.*

*- Jeśli tak, to źle się wysłowiłem... Chcę uspokoić tę panią: Biblia to Słowo Boże. Bóg przemawia przez całe stworzenie. Osoby, które przychodzą do mnie to Bóg, który do mnie przemawia. Bóg przemawia na różne sposoby i według mnie Jego Słowo jest między wszystkimi słowami bożymi! Słowo Boga to Człowiek, który pewnego dnia, na ziemi, określił się Synem Boga. Bóg przemawiał tysiące razy przez swoje stworzenie, swoich proroków i ludzie Go nie zrozumieli, więc wysłał swojego Syna, aby o*

Nim mówił.

- *Co Ojciec chce powiedzieć przez: „Miłość, to coś więcej niż miłość?”*

- Powiedziałem to myśląc o miłości ludzkiej, o miłości małżeńskiej, myśląc o miłości między mężczyzną i kobietą. Sądzę, że jest niebezpieczne być lojalnym wobec wymagań miłości. Pewnego dnia zapragnie się więcej. Pewnego dnia, będąc człowiekiem, który kocha, który stara się iść do końca wymagań miłości, obudzimy w sobie pragnienie Absolutu, potrzebę miłości absolutnej i może to być przyczyną problemów między mężem i żoną. Ten mężczyzna, ta kobieta nie mogą mi dać Absolutu! Ileż razy wysłuchiwałem różnych kobiet i mężczyzn - myślę szczególnie o jednej, którą widziałem niedawno: *„Wie Ojciec z jakim zapalem zaczęliśmy nasze życie, jak gorąca była przez tyle lat nasza miłość. Teraz jestem zawiedziona mężem i naszą miłością”*. Po wysłuchaniu tego wyznania, po pewnym czasie mówię do niej: *„Ależ wspaniale jest to, co się dzieje w waszym małżeństwie! Ponieważ była Pani lojalna w tej miłości, rozbudziło się w Pani pragnienie Absolutu miłości!”* Zapytałem ją czy zna książkę Aragon'a: *„Aureliusz”*. W niej jest pewna zdumiewająca kobieta, która żyje pasją niszczenia, która jest pasją absolutną i ponieważ ta kobieta w książce Aragona szuka u swoich kochanków czegoś absolutnego, niszczy ich, ponieważ oni nie mogą jej ofiarować tego, czego szuka. I ona sama nie jest świadoma swojej pasji Absolutu, która ją pożera, a którą opisuje Arago'n. W ten sposób odpowiedziałem mojej słuchaczce: *„przypomina mi Pani tę bohaterkę z książki Aragona. Niech się Pani raduje. Pani miłość zaprowadziła Panią do pragnienia czegoś absolutnego i teraz jest Pani gotowa odkryć jedyną miłość absolutną - Boga, która nie odwróci Pani od męża. I jeśli oboje ją odkryjecie, to wasza miłość będzie miała charakter absolutny, ponieważ będzie w komunii z Bogiem, który zamieszka między wami.”*

- *I to dlatego, że sfera miłości dotyka królestwa łaski?*

- Ponieważ Bóg mówi o sobie, a raczej święty Jan definiuje Boga w ten sposób, że „... jest miłością” i ta miłość promieniuje na świat!

- *Małżeństwa mogą się o tym upewnić w ciągu całego życia, ale czy po to muszą pozwolić kierować sobą Bogu? Znam kilka małżeństw, które są szlachetne, nie marzą o Bogu i są prawdziwie szczęśliwe, jak i inne pary, które są godne podziwu i żyją w konkubinacie. Gdzie jest prawda?*

- Ja również znam takie pary! Kiedy mówi się o prawdzie, trzeba ustalić pewne kryteria: jest Prawda absolutna, nie związana ze mną, i jest prawda, która dotyczy mojego bytu. Jestem istotą, która podąża ku prawdzie na sposób nasionka w ziemi, które dąży do rozwinięcia się w kwiat, którym będzie później: może fiołkiem, może różą. Uważam, że jeśli istota dąży do bycia prawdziwą, to oznacza, że stara się wydobyć to, co kryje się w jej głębi, co ją porusza i dodaje energii - trochę jak nasionka zasiane w ziemi w tym sezonie, na naszych polach, na naszych wsiach - to ten byt powoli stanie się z nasienia - zbożem. I sądzę, że każda istota kieruje się w stronę Boga, który przyciąga wszystkie istoty ku sobie, jest polem magnetycznym, magnesem, który przyciąga kawałek żelaza. Ale możemy o tym nie wiedzieć. Dużo osób o tym nie wie. Czasami te osoby mogą odczuwać niechęć, ponieważ fałszywie przedstawiono im Boga. Wszyscy jesteśmy mocno zatruci fałszywymi obrazami Boga. Boga, który jest wielkim włodarzem, jak opowiada o tym sławny pisarz, Boga sędziego lub Boga - dobrego Ojca, ale te określenia sprawiają czasami, ...

- *Może trzeba bardziej znać różne kultury, żeby rozeznaczyć między różnymi bogami?*

- Trzeba - przypominam historię ruskich babeczek - żeby ostatnia, najmniejsza laleczka była oświecona. Ona

może pozostać „uśpiona” u wielkiego filozofa, a przeciwnie - może być „oświecona” u biednego, pokornego wieśniaka. Ilu jest wieśniaków w Indiach, którzy są otwarci na Boga, ponieważ ich „głębokie ja” jest rozbudzone, czujne, natomiast wśród wielu intelektualistów, to „głębokie ja”, nadwrażliwe, nie ujawnia się.

- *Czy jeśli para pozwala się prowadzić Bogu jest szczęśliwa? Obiecuje jej Ojciec raj?*

- Po śmierci! Ale co to znaczy być szczęśliwym?

- *Księdza definicja szczęścia?*

- Uważam, że szczęście - powracam tu do moich laleczek, to szczęście „głębokiego ja”, tej najmniejszej laleczki. W tym samym czasie mogą mnie strasznie boleć zęby i mogę być prawdziwie szczęśliwy. Śmierć bliskiego przyjaciela może oddziaływać mocno na moją efektywność, pomimo to, nie zatrze to uczucia szczęścia w głębokiej strefie mojej osoby.

- *Ojcie Caffarel, mówi się często o tym innym szczęściu, które jednak nie jest miłością, więc gdzie ono jest i jakie ono jest?*

- Co chce Pan redaktor powiedzieć?

- *Poza miłością jest inne szczęście, Lanza del Vasto o nim często mówi.*

- Sadzę, że nie ma innego szczęścia jak tylko w miłości i hierarchia miłości jest ściśle związana z hierarchią szczęścia.

- *Istnieje jakaś definicja pary ludzkiej?*

- Bardzo obawiam się definicji! Tak bardzo lubię intuicję, która spostrzega rzeczywistość i która nie daje definicji. Czy można zdefiniować ...

- *Czy definicja jest więzieniem?*

- Jest podstawianiem znaczeń! Przypominam sobie pewną historię. Pewnego dnia chemik podał mi definicję łez: była to formułka chemiczna - H<sub>2</sub>O plus inne składniki. Dużo się dowiedziałem! On nigdy nie widział matki, która oplakuje swoje dziecko, nigdy nie widział biednego dziecka płaczącego na ulicy. Odpowiadając na pańskie pytanie: nie ma definicji pary ludzkiej. To się dostrzega, to się czuje!

*- Nie można zdefiniować pary, ale czy wiadomo co może ją zniszczyć?*

- Co może ją zniszczyć? Oczywiście, są pewne czynniki w człowieku, mężczyźnie, kobiecie i wokół nich, które mogą ich zniszczyć. Wszystko spiskuje przeciw nim. Każda para jest dzisiaj zagrożona!

*- I również miłość małżeńska ma swoje granice?*

- Myślę, że nie ma granic, ale wiem, że nie jest ona absolutna, wieczna. Jestem pewien tego co powiedziałem i powtarzam to wielu parom spotykanym od 35 lat. To znaczy, że podążają one ku miłości, która jest coraz bardziej głębsza i prawdziwa. Mogę to potwierdzić prosząc tego czy innego przyjaciela, żeby o tym zaświadczył. Po 35 latach małżeństwa wartość miłości wzrasta. Dlatego protestuję przeciwko temu, co się często powtarza: „*Na początku trzymają się w ramionach, potem pod rękę a na końcu ciągną się za rękę*”. Och, nie!

W rzeczywistości czasem się tak zdarza, kiedy nie zna się swojego zawodu. Powracam do mojej ulubionej nazwy „zawód”. Nie znają dobrze ich zawodu i nikt im go nie objaśnił. Ograniczamy uczenie się tylko do lat młodości.

*- Kiedy, jak Ojciec mówi: „ciągną się za rękę”, to być może oznaka rezygnacji. Ale jeśli to byłoby nowe życie? Jeśli wejdziemy w głęboką relację, to angażujemy się z kimś w małżeństwo. Ale czy zaangażowanie się, aż do*

*końca życia jest możliwe? Bycie księdzem to zaangażowanie na całe życie, nawet na całą wieczność. Ale czy można być do końca zaangażowanym w Absolucie?*

- Kiedy mówi się o osobie ludzkiej, dotyka się Absolutu. Ta osoba, którą widzę, którą spotykam, jeśli naprawdę spotkałem ją prawdziwie głęboko, to ta komunikacja jest prawdziwa między moim „głębokim ja” i jej „głębokim ja”; i jeśli tego dnia zaangażowałem się, nie dla jakiegokolwiek satysfakcji, ale żeby czynić wszystko dla zbawienia jej duszy - *zbawienia*, to jeszcze jedno słowo z mojego repertuaru, przepraszam chcę je wytłumaczyć: do realizacji, do pełnego szczęścia tej osoby - to moja wiernością będzie rezygnacja z oczekiwania na wzajemność! Widziałem kilka kobiet godnych podziwu, które odkryły w małżeństwie, że ich mąż jest bandytą i że nie zaprzestał swojego bandytyzmu, a które pozostały im do końca wierne. Myślę szczególnie o jednej z nich.

*- Czy robiły właściwie?*

- Myślę szczególnie o jednej z nich, która poszła odwiedzić swojego męża w więzieniu. Był on wobec niej bardzo opryskliwy, chciał za wszelką cenę ją zranić, obrazić ją, żeby ją zniechęcić. I dlaczego? Dobrze go zrozumiałem po rozmowie z jego żoną. Ten człowiek, który miał okropne dzieciństwo - dowiedziałem się o tym później - ten człowiek, który nigdy nie był kochany i nie wierzył w miłość, chciał, żeby miłość jego żony nie przetrwała, aby mógł być do końca zrozpaczoną, aby później mógł powiedzieć: „Miłość to bajka, ona nie istnieje!” I ta kobieta wytrzymała. Jestem pewien, że ten męczyzna wisiał na nitce powyżej piekła, na nitce miłości swojej żony i nie mógł powiedzieć, że „miłość nie istnieje”, nie mógł zdezerterować.

*- Ojciec Caffarel, mamy bardzo dużo telefonów. Tym razem telefon od innego słuchacza: pewien Pan chciałby*

*wiedzieć, co Ojciec myśli o celibacie księży? Widział może Ojciec pewnego wieczoru nasz reportaż.*

- Niestety nie, ponieważ wieczorami rzadko jestem wolny.

- *Co Ojciec może powiedzieć na to pytanie?*

- O co dokładnie pyta ten słuchacz?

- *O to, co Ojciec myśli na temat celibatu księży?*

- Po pierwsze: są księża, którzy są żonaci. Na Wschodzie! Być może pewnego dnia niektórzy księża dostaną pozwolenie na małżeństwo - nie, nie sądzę, żeby księża mogli się kiedyś ożenić - ale żeby mężczyźni żonaci mogli stać się kapłanami, to całkiem możliwe, że Kościół na to się kiedyś zdecyduje. Nie widzę żadnej istotnej sprzeczności między małżeństwem i kapłaństwem. Nie życzę sobie tego dla siebie, bo myślę, że byłoby mi ciężko pogodzić dwie pasje naraz! Jeśli moja miłość do żony byłaby prawdziwą miłością małżeńską, miłość do moich dzieci prawdziwą ojcowską miłością, to byłbym głęboko rozdarty nie mając ani chwili wolnej i w dodatku mając tę świadomość, że jako kapłan powinienem być do dyspozycji wszystkich ludzi. Pomimo to, wiem dobrze, że na Wschodzie są wspaniali księża, którzy mają żony.

- *Pewna rzecz jest nie do pomyślenia. Wie Ojciec, co Kościół myśli na temat rozwodników i jak trudno jest anulować małżeństwo, a są tacy księża, którzy się żenią i Kościół na to pozwala. To jest niesprawiedliwość Kościoła!*

- Jesteśmy na terenie teologii moralnej.

- *Ale to rzeczywistość!?*

- Tak, to jest bardzo bolesne. Są tacy kapłani, którzy okropnie cierpią. Powracam do tego, co mówiłem przed chwilą. Kościół wie o tym, ludzie Kościoła mają świadomość tego stanu rzeczy. Muszą stanąć na

wysokości zadania. Kiedy odpowiada się za stosowanie prawa, trzeba być kompetentnym prawnikiem. Ja nim nie jestem.

Bóg wie, znam te dramatyczne sytuacje, dużo wcześniej zanim ksiądz odchodzi od kapłaństwa, żeby się ożenić, jak to się często teraz spotyka. Miałem przyjaciela księdza, który się ożenił i którego nie przestałem zapraszać do mego stołu. Byłem świadkiem dramatu jego sumienia przed jego małżeństwem. I potem nie przestałem mu towarzyszyć w drodze małżeńskiej; były różne dramatyczne sytuacje również w jego małżeństwie. Jest Absolut i są sytuacje konkretne. I tu trzeba kochać osoby. Osoby cierpią, są wewnętrznie rozdarte i przede wszystkim nie można ich osądzać, broń Boże!

*- Ojcie Henryku, jest Ojciec w stanie rozeznaczyć „zło” i o nim nie mówić?*

*- Rozeznaczyć moje „zło”?*

*- Nie, „zło” jako takie!*

*- Ach, „zło”, o tak!*

*- Jest jakaś dwoistość w tym słowie, ponieważ jest zło i dobro?*

*- Pozostając w granicach naszej konwersacji, powiem, że gdzie nie ma miłości tam jest nienawiść, tam jest zło. Mam wrażenie, że nienawiść wywołuje spustoszenia i dlatego jest złem. Ale nie mogę powiedzieć, że ten kto nie kocha jest zgubiony. Nie osądzam ludzi, ale sądzę, że brak miłości, nienawiść - jest powszechnie obecna i zawsze pozostanie złem. Ale nawet wobec osób, które nienawidzą - tyle ich spotkałem - jestem pełen sympatii. Są to często osoby unieszczęśliwione w dzieciństwie, które pozostają przez całe życie nieszczęśliwe wyrządzając krzywdę innym, ponieważ same nie były kochane.*

- *Czy rozwód jest złem? Rozwód jest rzeczywistością pary małżeńskiej, może jest ich rozwojem w nieszczęściu?*

- Niech Bóg mnie zachowa od potwierdzenia tego! Nie ma rozwodu, są tylko osoby rozwiedzione, więc ich nie osądzam.

- *Ojciec jest za godzeniem małżeństw?*

- Ach! Kiedy można ... ale nie zawsze jest to możliwe!

- Są przypadki, które są prawdziwymi cudami. Jakieś dziewięć miesięcy temu, w grupie modlitewnej do której należę, dowiedzieliśmy się, że za osiem lub piętnaście dni pewne małżeństwo miało się rozwieść. Ona z wielkiego domu, była coraz bardziej nieszczęśliwa. Od jakiegoś czasu była budzona w nocy przez właściciela baru albo pogotowie policyjne słowami: „*Pani mąż jest w rowie; Pani mąż jest w barze, a my musimy zamknąć; trzeba przyjechać po niego*”. I ona jechała, żeby przywieźć swojego zapitego męża do domu. Zaproponowałem mojej grupie: „*Czy wierzycie w słowa Chrystusa: to, o co poprosicie w imię moje, da wam Ojciec?*” Odpowiedzieli: „*Tak wierzymy*”. „*Więc posłuchajcie. Nic nie stracimy, jeśli proponujemy temu małżeństwu, które mieszka 400 km za Paryżem, żeby przyszło na nasze spotkanie modlitewne*”. Wtedy powiedzieli mi: „*Tak. Zgadzą się. To oczywiste!*” Staraliśmy się dotrzeć do tej pary, mało praktykującej, która przyszła na nasze spotkanie. Nałożyliśmy na nich ręce na sposób Zielonoświątkowców ze Stanów Zjednoczonych i modliliśmy się za nich. Od dziewięciu miesięcy mąż nie wypił ani jednej kropli alkoholu i kilka dni temu uczestniczył w rekolekcjach modlitewnych wraz z innymi.

- *Czy istnieje kapłaństwo w sakramencie małżeństwa?*

- Tak.

- *I symbolizm małżeństwa?*

- Tak.

- *Wciąż dużo telefonów od słuchaczy, Ojcie Caffarel. Pewna pani powiedziała: „W końcu jakiś ksiądz, który mówi o „głębokim ja” i który stara się odkryć człowiekowi esencję jego szczęścia! Inna pyta się, czy to, co mówi Budda jest podobne do tego, co Ksiądz wyznaje i czy słowo „człowieczeństwo i głębia” spotyka się przed epoką Jezusa Chrystusa?*

- Od zawsze człowiek jest wezwany do zejścia w głąb swojego wnętrza, do dojścia do swojego „głębokiego ja”. W Indiach to wielkie poszukiwanie jest obecne od dawna. Tysiące, tysiące ascetów, którzy chowają się w Himalajach. Cóż robią jeśli nie uprawiają, nie mówią jogę, bo istnieje 26 rodzajów jogi, ale szukają wyciszenia swoich pasji, aby dotrzeć do sekretnej komnaty, do swojej intymności - używają na to różnych określeń - jaskinia wewnętrzna, to znaczy miejsce „głębokiego ja”, które w końcu prowadzi do samego Boga, ponieważ człowiek schodzi do swoich głębi. Pewnego dnia, kiedy dotrze do miejsca najgłębszego, najintymniejszego swojej istoty, otwiera się przed nim przestrzeń i w tym samym momencie gubi się w Bogu. To czego doświadczył na przykład Roman Marchi, w sposób niezwykły. To zjawisko przeżyło już wielu mistyków, ponieważ w głębi mego bytu znajduję coś więcej niż siebie samego i nie znalazłbym głębi bez odnalezienia Boga, który zamieszkuje głębię mej duszy.

- *Ale chrześcijaństwo nie uznaje Buddy?*

- Ostatnie Konsylium wzywa, żebyśmy szukali wartości fundamentalnych we wszystkich religiach i odkryciach wszystkich naukowców. Dlatego w Rzymie znajduje się sekretariat do spraw relacji z innymi wyznaniem.

- *Ojcie Henryku, mówiliśmy o miłości małżeńskiej, o parze małżeńskiej, ponieważ jest to temat, który Ksiądz*

*interesuje. Mówiliśmy o rozwodzie. Moglibyśmy porozmawiać o wdowach, o tych kobietach często szybko opuszczonych, które spotykają na początku ich nieszczęścia dużo zrozumienia, ale później niestety są zapomniane?*

- Nie wiem, czy Pan redaktor pyta mnie o to ponieważ wie, że się tym problemem zajmowałem?

*- Pytam właśnie dlatego!*

- W 1940 roku spotkałem dużo kobiet, które miały 22, 24, 25 lat i prosiły mnie: „Pomógł mi Ojciec w życiu małżeńskim, więc teraz musi mi pomóc, kiedy zostałam wdową i wytłumaczyć mi, jaki jest chrześcijański sens mego aktualnego stanu”. Odpowiedziałem im, że nic nie wiem na ten temat, ale że będę z nimi szukał nowego sensu. To był zawsze mój sposób postępowania. „Czy chcecie żebyśmy szukali razem?”, Zaproponowałem to pierwszym małżeństwom, które przyszły do mnie 35 lat temu, żebym im mówił o miłości i małżeństwie - szukajmy razem! To samo proponuję wdowom. I razem znaleźliśmy nowe oblicze wdowieństwa, inne od tego, które znałem w dzieciństwie, gdzie wdowa była ubrana na czarno, żyła w cieniu i odmawiała sobie każdej przyjemności.

*- To było kiedyś, wdowieństwo nie może być przepaścią!*

- Właśnie! Odkryliśmy razem, że więzy są trwałe i że jeśli przyjmiemy tę logikę, że mąż jest istotą żywą, ale na drugim świecie, to więzy z nim nie będą zerwane. Miłość jest mocniejsza od śmierci. Biblia o tym mówi!

*- Ale więź wierności została zerwana poprzez śmierć. Czyż nie?*

- Co Pan redaktor chce powiedzieć przez: wierności? Wierności prawnej, oczywiście. Kobieta, która straciła swojego męża może wyjść ponownie za mąż, ale istnieje inna wierność. Pewne serca nie mogą się związać wobec

innej osoby i są takie serca, które myślą o drugim małżeństwie. Tutaj chodzi o powołanie, nie osądzajmy ich, nie potępiajmy. Doświadczyłem i towarzyszę nadal tym kobietom, które są przekonane, że ich miłość przetrwała ponad śmierć i ten punkt widzenia zupełnie zmienił ich sposób wychowania dzieci. W momencie kiedy wszyscy psychologowie i psychiatrzy oświadczali, że po pierwszej wojnie światowej dzieci, które utraciły ojca nie będą mogły się dobrze rozwijać, te kobiety o których mówię, nauczyły się mówić dzieciom o ich zmarłych ojcach, mówić o swych mężach jak o osobach żyjących, które nie są widoczne ani namacalne i dlatego te dzieci nie doznały takich samych zranień jak inne. Nie mówię, że jest to łatwe! Nie bagatelizujemy, ale stwarza to inny klimat w rodzinie.

*- Ale Ojczy, nowe małżeństwo jest zawsze możliwe i nawet pożądane. Wszystko można rozpocząć na nowo, jeśli uwzględniamy, czym jest życie. Czy spojrzenie miłości jest zawsze spojrzeniem twórczym?*

- Tak, znam wdowy, które wyszły powtórnie za mąż i stworzyły wspaniałe rodziny, ale podziwiam bardzo te, które żyją ich pierwszą miłością.

*- Jak spogląda Ojciec na społeczeństwo 2000 roku? Jak ocenia Ojciec Kościół, ten Kościół który się zmienia, który nie jest statyczny? Trzeba byłoby zapytać o to teologów?*

- Właśnie, nasza rozmowa wyszła poza granice tego, co nazywałem na początku „zawodem”. Znam się na rzeczach, nad którymi pracuję. Odkryję Panu moją głęboką myśl: zwyciężymy nad tym wszystkim, co jest związane z rutyną, skostnieniem, formalizmem w wierze i w życiu chrześcijańskim, aby odkryć wielkie źródła mistycyzmu, odnaleźć życie z Bogiem - to czego oczekują młodzi, czego żądają hippisi, których spotkałem w Ameryce - i w tym przypadku pójdziemy ku odnowie życia chrześcijańskiego i Kościoła, ale nie stanie się to bez

wysiłku wewnętrznego, tylko za pomocą reformy struktur. Struktura nie stanowi problemu. Problem jest w tym, w jaki sposób umożliwić chrześcijanom żyć wewnętrznie Bogiem, który zamieszkuje ich serca.

- *Czy uda się uchronić małżeństwo w przyszłości?*

- Ach, tak.

- *Czy ono samo się ochroni?*

- Tak. Wie Pan, niezależnie od wieku, w którym żyjemy, czy to człowiek prymitywny, człowiek przeszłości, czy przyszłości jest stworzony żeby kochać i jest stworzony do życia w parze. Dlatego mam tak wielki szacunek do seksualności, pod warunkiem, że nie zredukujemy seksualności do części genitalnych i do erotyzmu fizycznego, ale będziemy mieli na uwadze rozdzielność i komplementarność dwóch płci jak i relacje między mężczyzną i kobietą, która objawia się w różny sposób. Trzeba przyznać, że w świadomości dzisiejszego świata istnieje jeden typ relacji między mężczyzną i kobietą i jest to przykre. Związek między dwojgiem ludzi jest rzeczywistością bogatą i szkoda go redukować do zwykłego erotyzmu.

- *Ojciec Caffarel, bardzo dużo telefonów. Pewien słuchacz, który ma nieszczęście mieć łagodny charakter, pyta jak trzeba zareagować wobec gwałtowności i nienawiści w życiu codziennym. Czy trzeba się poddać?*

- O nie!

- *Atakować?*

- Kochać!

- *Zawsze to samo słowo?*

- Chrystus rozbroił nienawiść poprzez miłość. Widziałem wiele zadziwiających rzeczy, a dokładnie

miłość silniejszą od nienawiści, ale jest to bardzo trudne!

*- Inny apel telefoniczny: pewna Pani ma chorego męża, który nie jest tego świadomy prosi księdza Caffarel, którego podziwia, żeby modlił się za zbawienie jej męża. Trzeba umieć modlić się!*

*- Obiecuję jej to. I dlatego założyłem dom modlitwy, Ashram chrześcijański, 80 km od Paryża.*

*- Bez żadnego ukrytego celu?*

*- Tak sądzę, bez żadnego zysku! Jutro zaczyna się to, co nazywam tygodniem modlitwy. Mężczyźni i kobiety, 15-letnie, 85-letnie, kapłani, zakonnice. Przyjeżdża 50 osób na sześć dni w ciszy. To wielka radość. W ciągu tych sześciu dni ciszy staramy się poznać lepiej Boga mając na uwadze całą swoją osobę. Ćwiczenia fizyczne, które są w programie, mają nauczyć ludzi w jaki sposób przygotować się do modlitwy, uspokoić ich ciała. Uczymy ich jak oddychać. To nauka, którą Hindusi znają dobrze, a która nam nie jest znana. W tym samym czasie mówimy im o Bogu i po sześciu dniach wszyscy są zdumieni znajomością swojej osoby. Mówię do nich - oczywiście nie wierzą w to, co mówię! – że mowa została dana ludziom, żeby kryli swoje emocje. W ciszy, każdy odkrywa się przed drugim we wspaniały sposób.*

*- Zaczniemy więc ten tydzień od ciszy. Rozpocznijmy go od naszego wyciszenia, ponieważ doszliśmy do końca tej audycji. Dziękuję Księdzu.*